

Balansując na Li Nie. Niechińska droga Zheng Quinwen do złota

maciej · 6 grudnia, 2024



Kłęczenie całą rodziną przed była trenerką Li Na, żeby pochyliła się nad niską i przyciężką dziewczynką, robiąc z niej tenisistkę. Ojciec schodzący na kort, żeby spoliczkować nastoletnią córkę, bo jej postawa była „obrazą dla publiczności”. Sprzedaż domu rodzinnego i wydrenowanie budżetu, żeby utrzymać córkę poza chińskim systemem. Powiedzieć, że droga Zheng Quinwen do złota w Paryżu i finału WTA 2024 w Rijadzie, w którym uległa Coco Gauff, nie była usłana różami, to nic nie powiedzieć. Nic dziwnego, że dla Igi Świątek mecze z tą rywalką są jak tarzanie się po cierniach.

Świat po raz pierwszy wstrzymał oddech patrząc na grę 19-letniej Zheng Quinwen podczas French Open w 2022 roku. W 1/8 finału młodziotka Chinka wygrała pierwszego seta z będącą w najwyższej możliwej formie światową jedynką, Igą Świątek. Raszynianka miała ogromne kłopoty z rywalką, chociaż i wcześniej, i później szła przez turniej jak burza, sięgając ostatecznie po kolejny wielkoszlemowy tytuł na kortach Rolanda Garrosa. Quinwen była jedyną zawodniczką, która wówczas potrafiła urwać Idze seta, pomimo dokuczliwych bóli menstruacyjnych i urazu mięśnia uda. W poturniejowych podsumowaniach to starcie było opisywane jako mecz, w którym „Zheng nastraszyła Świątek i przypawiła ją o zimne poty”. Wówczas jeszcze widmo porażki z Chinką udało się odegnać. Dwa lata później na tych samych kortach było już gorzej. W półfinale olimpijskiego turnieju w Paryżu Quinwen przekreśliła (a może odłożyła na później?) marzenia rodziny Świątków o olimpijskim złocie, żywe od 1988 roku, kiedy tata Igi, Tomasz, zajął w wioślarskiej czwórce podwójnej siódmą lokatę podczas igrzysk w Seulu. Jak do tego doszło? Najprostsza odpowiedź: to Quinwen wygrała ostatnią piłkę w meczu ze Świątek. Ale w tej historii kryje się o wiele więcej niż mocne i celne uderzanie naciągiem o żółtą piłeczkę...

 **YONEX**



Form Follows *Fun*
Introducing the all new MUSE



Wedle szacunków chińskich mediów, Zheng Jianping – ojciec Quinwen – wydał na karierę córki z własnej kieszeni przeszło 3 miliony dolarów. Fot. www.depositphotos.com

Azjaci zakładają się o wszystko. Wciągają ich kasyna, zakłady bukmacherskie, gra w karty, kości – słowem każda forma aktywności zakrawająca o hazard. Skłonność do ryzyka ojca Zheng Quinwen, pana Jianpinga, jest jednak ponadstandardowa nawet jak na tamtejsze standardy. Czy decyzja o postawieniu wszystkiego na jedną kartę zapadła już kiedy – samemu będąc niespełnionym lekkoatletą – obserwował rozskakaną córeczkę i zdecydował, że zrobi z niej gwiazdę sportu? A może kiedy klęczał wspólnie z żoną i córką przed Yu Liquiao, pierwszą trenerką Li Na, błagając ją o wzięcie ośmioletniej córki pod swoje skrzydła? A może, kiedy błagania okazały się skuteczne, cała rodzina, bez zapowiedzi, zostawiła – wciąż ośmioletnią! – Quinwen w Wuhanie? Czy też kiedy zapadła decyzja o konieczności wyprowadzki do Barcelony i utrzymywania 17-letniej tenisistki u progu jakiejkolwiek kariery na drugim końcu świata, z matką, i opłacania treningów oraz występów w turniejach z własnej kieszeni?

Im większa inwestycja, tym trudniej się z niej wycofać. Wedle szacunków chińskich mediów, Zheng Jianping wydał z własnej kieszeni (dość pojemnej, bo nieźle radził sobie w handlu materiałami budowlanymi oraz częściami do samochodów) przeszło 3 miliony dolarów, zanim córka wskoczyła na poziom, na którym była w stanie utrzymywać siebie i swój entourage z pieniędzy zarobionych na kortach. Wedle plotek, w pewnym momencie presja ekonomiczna była tak silna, że musiał sprzedać rodzinny dom. Dziś można już śmiało powiedzieć, że to była dobra inwestycja, a ojciec doglądał jej jak żadnej innej w życiu. Czy czasem nie za mocno?



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

Na kolana i w policzek

Pan Jianping w swojej bezgranicznej wierze w sportowy talent córki wybrał drogę w Chinach nieuczęszczaną. Stojąc na rozdrożu pomiędzy systemowym wsparciem i państwowym, subsydiowanym hojnie przez rząd, a zakurzoną i nieuczęszczaną drogą „prywaciarza” decydującego o wszystkim samemu i prowadzącego karierę córki pozasystemowo, wybrał to drugie. Wzorem była droga Li Na, pierwszej chińskiej zwyciężczyni turnieju wielkoszlemowego i dowodu na to, że „Chinka potrafi” – również na korcie. Najpierw, ze wsparciem znajomych, posuwając się niemal do stalkingu, ubłagał na kolanach Yu Liquiao, żeby trenowała ośmioletnią Quinwen. Trenerka początkowo wzbraniała się, twierdząc że dziewczynka jest dość niska, ma nadwagę i nie wykazuje specjalnego potencjału tenisowego. Kiedy już dała się przekonać i zabrała młodą do Wuhanu, centrum prowincji, po dwóch latach musiała się z nią pożegnać. Ojciec uznał, że trening zaproponowany przez Liquiao jest zbyt tradycyjny i tak to oni sufitu nie przebiją.

Co dalej? Kolejny trener Li Na – Carlos Rodriguez. Szkoleniowiec, który przez 15 lat współpracował z Justine Henin, był później jednym z kluczowych architektów sukcesów Li Na oraz szefem akademii tenisowej w Pekinie. Scenariusz znów się powtarza – przeprowadzka do większego miasta, nowy trener, kolejne kroki na tenisowej ścieżce. I ojciec, pilnujący każdego szczegółu. Chińskie media z dużym szacunkiem opisują zaangażowanie seniora w rozwój córki, jednak i tam można natrafić na historię, gdy podczas jednego z młodzieżowych turniejów Quinwen nie dość, że źle grała, to jeszcze kręciła nosem. Ojciec nie mógł tego zdzierżyć i podczas jednej z przerw zszedł do strefy dla zawodniczek, spoliczkował ją publicznie i oznajmił, że „nie ma szacunku do sportu, publiczności, ani do samej siebie, bo za mało się stara”. Lekcja podziałała. Dziś chyba niewielu ma wątpliwości co do tego, że Quinwen jest jedną z najbardziej pracowitych zawodniczek w tourze.

Brokuł i gołe ściany

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ

Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



W życiu Chinki wszystko jest podporządkowane tenisowi. Najsilniejsze wspomnienie z dzieciństwa? Kilkunastokrotnie oglądany zwycięski finał Australian Open w wykonaniu Li Na. Obecny wystrój barcelońskiego mieszkania? Brak telewizora i minimum mebli, tak aby mogła bez przeszkód również w domu odbijać piłeczkę o ściany. Dieta? 360 dni w roku brokuł i pierś z kurczaka, żeby utrzymać, wzorem Cristiano Ronaldo, tkankę tłuszczową na poziomie absolutnie minimalnym. Pewnie te wszystkie wyrzeczenia to byłoby za mało, gdyby w 2019 roku rodzina (czytaj – pan ojciec) nie podjęła decyzji o wyekspediowaniu nastolatki wraz z matką do Barcelony, tak aby całkowicie odciąć ją od chińskiego światka tenisowego i zrobić kolejny skok w przyszłość. Żeby to się udało, trzeba było wykładać co roku ok. 3 miliony yuanów (ponad półtora miliona złotych) na treningi i utrzymanie. Wielu ekspertów zwraca jednak uwagę na to, że kiedy na świecie pojawiła się pandemia, ograniczając wielu młodym zawodniczkom z Azji możliwości rozwoju, ona już była w Europie, mając zdecydowanie większe możliwości działania. Tym, który zrobił z nią pierwszy krok w chmury, był obecny trener, Pere Riba. W 2021 roku, również po długich namowach rodziny, wziął pod skrzydła 169. w rankingu WTA Quinwen, doprowadzając ją w ciągu dwóch lat do siódmej lokaty i pozwalając jej wyjść z cienia legendy Li Na.



Pere Riba w 2021 roku, po długich namowach rodziny, wziął pod skrzydła 169. w rankingu WTA Quinwen. Fot. Tomasz Barański

Kluczem do sukcesu na pewno była olbrzymia determinacja – Yu Liquiao nazwała nawet w jednej z rozmów swoją dawną podopieczną „nieuczciwą”, bo kiedy młode tenisistki miały wykonywać po 20 uderzeń i się zmieniać w grupie, Quinwen robiła wszystko, żeby potajemnie odbić piłeczkę 30 razy. Jedno jest pewne – o Quinwen na pewno nie można powiedzieć, że jest „produktem” chińskiego systemu. Jest od A do Z dziełem życia swojego ojca, którego nawet wychwalające pod niebiosa chińskie media nazywają ostrym i niesympatycznym. Jednocześnie jednak wybraną przez niego ścieżkę porównują do Wielkiego Marszu – jednego z historycznych fundamentów komunistycznego państwa chińskiego, kiedy 100 tysięcy członków sił komunistycznych przemaszerowało 12 tysięcy kilometrów, przegrupowując się z prowincji Jiangxi do Chin północno-wschodnich na przełomie 1934 i 1935 roku. Jak piszą Chińczycy, największym problemem nie były wówczas znoszone buty, obdarte stopy, ostry klimat czy też wyczerpująca wędrówka przez góry i rzeki. Problemem było to, że nikt nie miał pojęcia dokąd ta podróż prowadzi i ile czasu, i wysiłku jeszcze będzie kosztować. Tak samo – wedle mediów zza Wielkiego Muru – było z pozasystemową wędrówką Papy Zheng.

Marcin Bratkowski

Fot. www.depositphotos.com



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/balansujac-na-li-nie-niechinska-droga-zheng-quinwen-do-zlota/>